

Dwie niepedagogiczne historie (z okazji Dnia Dziecka)

1 czerwca 2012

W czasach mojego dzieciństwa każda szanująca się panienka miała pamiętnik, a w nim liczne wpisy, nierzadko rymowane i umoralniające. Pamiętam jeden z nich:

Bądź pilna i grzeczna,
Dla wszystkich serdeczna,
A zawsze i wszędzie
Dobrze ci będzie.

Od dziecka byłam przyuczana, żeby być grzeczną, głosu nie podnosić, przemocy nie używać, a już w żadnym wypadku nie używać słów nie nadających się do druku.

Rodzice i wychowawcy zaznaczali, że tylko w ten sposób postępując, będę zasługiwać na szacunek otoczenia i osiągnę upragniony cel w życiu.

Niestety, obie zapodane poniżej historie przeczą powyższej teorii. Zapewne na zasadzie, że są to wyjątki potwierdzające regułę, tym niemniej...

Pierwsza zdarzyła się bardzo, bardzo dawno temu, kiedy byłam uczennicą piątej klasy szkoły podstawowej.

Mojej przyjaciółce z ławki, dziewczynce, która wraz z całą rodziną przyjechała w ostatnim transporcie repatriacyjnym z Wileńszczyzny bezustannie dokuczała koleżanka siedząca dwie ławki dalej. Wyśmiewała się z niej, z jej ubrań, z piegów, z jej śpiewnej wymowy. Każdy powód był dobry. Wychowawczyni nie reagowała; zresztą dręczycielka miała sporą wprawę i nie dawała się złapać. Któregoś razu kiedy przekroczyła wszelkie granice, wpadłam w furię, rzuciłam się na nią z pięściami wpierw przyłożywszy jej bykiem w żołądek, a kiedy tchórzliwie

zrejterowała (byłam najmniejsza i najchudsza w klasie, a ona z tych „dużych”), goniłam ją po ławkach wyzywając od wstrętnych, zielonych małp. Dlaczego zielonych? – nie mam pojęcia.

Wychowawczyni zażądała, abym przeprosiła pobitą koleżankę, bo inaczej będę miała obniżone sprawowanie. Odmówiłam twierdząc, że to ja miałam rację, a karę wymierzyłam sprawiedliwą. Summa summarum; miałam obniżone sprawowanie, ale Heńka trzymała się od przyjaciółki z daleka. I o to chodziło. Wiedziała już, że nie ma sposobu, aby mnie powstrzymać przed wymierzeniem jej kolejnej porcji sprawiedliwości i wołała nie ryzykować.

Druga historia zdarzyła się jakieś trzy lata temu na Milos, tej od Wenus, ale o niej nie będzie ani słowa.

Do wyspy podchodziliśmy południową stroną, bo mieliśmy nadzieję na zwiedzenie jaskiń pirackich, którymi poryte są tam całe klify. W miękkim tufie i wapieniu piraci wyryli kilometry korytarzy i sal na wielu poziomach. Milos bowiem przez całe wieki słynęła jako wyspa, na której można nabyć niedrogo to, co piraci porabowali wszędzie w okolicy tych mórz. Jednym słowem, mieszkańcy swych bogactw dorobili się z pośredniczenia między piratami i kupującymi. Czyli uprawiając paserstwo. Ale ja znowu nie o tym...

Niestety, znienacka zawiało 9 w skali Beauforta i ze zwiedzania jaskiń wyszły nici. Kiedy wreszcie weszliśmy do zatopionej starej kaldery wulkanu, która stanowi środek wyspy, zrobiło się znienacka cicho i spokojnie. W porcie był już spory tłok, ale jakoś dało się rufą zacumować. Z jachtami po obu stronach byliśmy na styk, ale poutykało się w newralgicznych miejscach odbijacze i szlus. W okolicznej knajpce wrzuciliśmy coś na ruszt, po czym padliśmy na koje i zasnęliśmy.

Następnego dnia bladym świtem, jak wszyscy jeszcze spali, przy wciąż dość silnym wietrze wychodził jacht z lewej. Jakoś tak marnie mu wyszedł manewr, że przejechał się swoją kotwicą po

kilku kolejnych kotwicach wiążąc łańcuchy w jeden malowniczy supeł, po czym sam się szybko wypłatał i zwiął.

Wkrótce potem chciał wyjść katamaran o dwa jachty od nas na prawo. Katamaran był wycarterowany wraz z załogą przez wyjątkowo antypatycznego podstarzałego Francuza w pretensjach, który uważał się za pępek świata. Załoga tańczyła przed nim na paluszkach, ale i tak obrywała cały czas. Załoganci pożyczili od nas linę, żeby wydobyć swoją kotwicę i próbowali to zrobić, zanim cholerny Francuz zorientuje się, że coś jest nie tak i robi kolejną awanturę. Jednak się zorientował, bo trudno nie zauważyć, że załoga tkwi 10 metrów od katamarana i z czymś się pod wodą siłuje.

Ponieważ nasza kotwica splątała się z kotwicą katamarana, facet doszedł do wniosku, że to my jesteśmy temu winni. Rozwścieczony przyleciał i zaczął robić awanturę Bogu ducha winnej Basi, bo ona akurat mu się nawinęła. Basia łagodnie tłumaczyła, że winny jest jacht, który rano przejechał nam wszystkim po łańcuchach kotwicznych. Jednak wszelkie perswazje nie zdawały się na nic. Francuz dalej wymyślał Basi, a kiedy próbowała coś odpowiedzieć, ordynarnie kazał jej się zamknąć. Zrobiło mi się czerwono przed oczyma i powiedziałam, co myślę o nim, o jego mamusi, o jego zachowaniu, a w konkluzji kazałam mu się zamknąć samemu. Perora wygłoszona głosem jadowitym, lodowatym i donośnym wywołała uśmiechy od ucha do ucha na twarzach pilnie się przysłuchujących greckich rybaków czyszczących nieopodal na łodzi sieci, a także na twarzach obsługi mariny. Francuz zdążył solidnie się im narazić swoimi wielkopańskimi manierami klasycznego nuworysza. Kiedy zamilkłam, przez chwilę trwał w osłupieniu, a po chwili tonem obrażonego bóstwa spytał tylko, czy mam na myśli jego? Potwierdziłam. Spojrzał na mnie z pełnym urazy niedowierzaniem i potępieniem, po czym się oddalił. Jak tylko łańcuchy zostały rozplątane, katamaran, aby się nie narażać na spotkania z wulgarnym motłochem, odpłynął i zakotwiczył gdzieś na środku zatoki.

Spędziliśmy na Milos jeszcze kilka dni i w miarę ich upływu powoli opadało ze mnie uczucie wstydu z powodu własnego karygodnego zachowania połączonego z publicznym użyciem wyrazów nie nadających się do druku, natomiast narastało we mnie poczucie satysfakcji. Wiązała się ta metamorfoza z okazywanym mi przez greckich rybaków i obsługę mariny uszanowaniem. Oni nie mogli facetowi powiedzieć tego, co ja mu powiedziałam. Moje wystąpienie potraktowali więc jako dar niebios. Byłam ich deus ex machina.

Facet od tej chwili trzymał się z dala od reszty świata i przestał ich dręczyć.

Powinnam zapewne te historie zakończyć jakimś stosownym morałem, albo choć pointą.

Seneka twierdził, że walcząc schodzi się na poziom przeciwnika.

Zgadza się.

Walcząc.

Natomiast żeby wygrać, trzeba zrobić coś, czego on się kompletnie nie spodziewa. Czyli zejść poniżej.

Autor: sigma

Źródło: [Niezalezna.pl](http://niezalezna.pl)